Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 28. Kraków, 11 lipca 1926. Rok II.

Przedpłata wynosi: na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20. Numer pojedynczy 20 gr. W Ameryce 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 50 groszy.

DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI

Nr. P. K. O 404.712. Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Sienna L. 5. Nr. P. K. O. 404.712.

Czego sobie życzy Ojciec św.?

Nie tak dawno temu, cały świat opłakiwał śmierć wielkiego Kardynała Merciera, arcybiskupa i prymasa belgijskiego. „Dzwon Niedzielny" opisał dokładnie, co to był za wielki biskup. Dlatego nie będę tu powtarzał tego, co już było powiedziane o Nim, a tylko zaznaczę, że jeżeli który biskup na świecie rozumiał Ojca św. i wiedział, czego dzisiaj potrzeba światu, to był Nim z pewnością X. Kardynał Mercier. I co On nie robi? Oto w r. 1924 zwołuje On do swej siedziby arcybiskupiej Synod diecezalny, czyli uroczyste zgromadzenie swego duchowieństwa dla obmyślenia z niem i wydania przepisów w sprawie życia kościelnego, w sprawie tem lepszego służenia Bogu i zbawienia dusz ludzkich.

I czy uwierzycie, Szanowni Czytelnicy, że wielki ten Arcypasterz ów swój synod diecezalny właściwie po to zwołał, ażeby duchowieństwu swej diecezji położyć na serce — co? Ligę Katolicką!

Tak jest! Liga Katolicka stanowiła niejako testament, który Kardynał Mercier zostawił swemu duchowieństwu i wiernym swej diecezji, a pośrednio także i nam, którzy w nim podziwialiśmy nietylko wielkiego arcypasterza, ale także szczerego przyjaciela Polski.

Mam pod ręką książkę, zawierającą statuty owego synodu, oraz kazanie, które wielki Kardynał wygłosił na synodzie do swych kapłanów. Zamiast tedy własnych słów, przytoczę tu słowa z tego kazania, a Szanowni Czytelnicy przekonają się, że doprawdy „Liga Katolicka" to wielka sprawa, która także im powinna leżeć na sercu.

„Chciałbym, powiedział Kardynał, wyjaśnić **co dzisiaj dla sprawy katolickiej jest szczególnie ważne.** Mam zaś na myśli **akcję katolicką,** którą papieże tak gorąco polecają, w szczególności Pius X. i Pius XI". W tem miejscu przerwę słowa Kardynała, który, jak Szanowni Czytelnicy widzą, mówi o **akcji katolickiej,** że jest dzisiaj potrzebną dla sprawy katolickiej. Otóż stwierdzam, że to, co Kardynał Mercier nazywa **akcją katolicką, nie jest niczem innem, jak właśnie tem, cośmy my tu w Polsce nazwali „Ligą Katolicką".** Okaże się to później, gdy przytoczę główne paragrafy belgijskiej „akcji katolickiej" i gdy je porównam ze statutami „Ligi Katolickiej". Dla dokładności należałoby się może wyrazić tak, że **„Liga Katolicka" jest to zrzeszenie katolików dla uprawiania akcji, czyli działalności katolickiej.**

Posłuchajmy jednak, co mówi dalej wielki Kardynał. Oto Jego dalsze słowa: „Ażeby bowiem pasterskie posługowanie nasze i wasze (Kardynał przemawia do kapłanów) było zgodne z rozkazami tych papieży, **wspólnym i gorącym wysiłkiem musimy dbać o ten zespół sił ku odnowieniu życia chrześcijańskiego** o którem powiedział Ojciec św. Pius XI. w encyklice **Ubi arcano,** że go nazywa akcją katolicką i że On jest mu nader drogi.

W encyklice tej bowiem Ojciec św., skreśliwszy obraz nieszczęść, które trapią dzisiaj świat, i zastanowiszy się nad środkami zaradczemi, takie czyni godne uwagi oświadczenie: „Bardziej niż przedtem krzewi się obecnie duch **świętego apostolstwa,** czyli owe gorliwe wysiłki zdążają do tego, ażeby przedewszystkiem nieustannemi modłami i przykładem życia, ale także dobrem słowem, dobremi pismami, tudzież dziełami miłości i innemi środkami przywrócona została Boskiemu Sercu Chrystusa Króla, należna przedewszystkiem miłość, cześć i panowanie w duszach jednostek, jak i w życiu rodzinnem oraz w życiu publicznem".

„Tutaj też należy **potykanie dobre** (jak mówi Apostoł Paweł w Piśmie św.), czyli uczciwa walka i szlachetny bój, który dzisiaj trzeba stoczyć na podobieństwo owych Rzymian, którzy dla obrony bóstwa i ojczyzny wyruszają na wojnę, czynili to pod hasłem „pro aris et focis", czyli: „W obronie ołtarzy, czyli religji i ognisk rodzinnych". Musimy bowiem stoczyć wielokrotną walkę o prawa społeczności religijnej i domowej,

czyli Kościoła i rodziny, o samo mianowicie wychowanie dzieci. Do tychże naszych zadań należą wreszcie wszystkie te dzieła, instytucje (urządzenia) i przedsięwzięcia, które noszą nazwę tak Nam drogiej **„akcji katolickiej“.**

Jak wielkie taka **akcja** posiada znaczenie, Ojciec św. z dużym naciskiem znowu wyłożył, gdy w swej alokucji konsystorjalnej zaczynającej się od słów: „Gratis Nobis“ tak mówi: „Akcja ta katolicka z natury swej zdąża do tego, żeby dusze napełnić prawdziwym duchem Jezusa Chrystusa, oczywiście pod kierownictwem pasterzy duchowych i stąd każdy przyzna, że ona może przynieść dużo pożytku nie tylko dla życia religijnego i dla dobra Kościoła, lecz także dla kultury świeckiej i dla pożytku ludzi między sobą. To też we wspomnianej encyklice powiedzieliśmy otwarcie i wyraźnie, że **akcja ta katolicka bez wątpienia należy zarówno do obowiązków duszpasterskich, jakoteż do powinności życia chrześcijańskiego. Dlatego wszystko, co się przyczynia do wzmożenia akcji katolickiej, przyczynia się do obrony praw Kościoła i dusz ludzkich i na odwrót: cokolwiek przeszkadza akcji katolickiej, to jest tych praw naruszeniem“.**

Szanowni Czytelnicy! To, coście tu teraz przeczytali, to są słowa Ojca św., Namiestnika Chrystusa Pana. Zamiast wyrazu „akcja katolicka“, wstawcie słowo „Liga Katolicka“, a dowiecie się, czem jest „Liga Katolicka“, a raczej czem powinna być dla każdego katolika, dla którego jeszcze nie stało się obojętnem to, co mówi Najwyższy Pasterz.

Że zaś Ojciec św., gdyby był wiedział, że my tu w Polsce nazywamy to „Ligą Katolicką“, co On nazwał „akcją katolicką“, to byłby z nami ułożył słowa „Liga Katolicka“, o tem będę się starał przekonać Was, jeżeli chcecie za tydzień.

Jan Kobiernicki

Ewangelja na niedzielę siódmą po Świątkach.

Ewangelja według św Mateusza, w rozdz. VII.

Onego czasu mówił Jezus: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilki drapieżne. Z owoców ich poznajcie je. I zali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi, Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.



Kościół modlący się.

Wspólne modlitwy w kościele.

Modlitwa jest obowiązkiem nietylko każdego pojedyńczego człowieka, ale każdej społeczności, rodziny, państwa, owszem całej ludzkości. Wszyscy ludzie, jako jedna wielka społeczność winni Bogu składać hołd, uznanie i cześć. Kościół Chrystusowy, najdoskonalsza społeczność, ze swego urzędu i przeznaczenia niesie Swemu założycielowi i Oblubieńcowi dań z ofiary Mszy św. z modłów i próśb złożoną. Ta społeczność obejmuje trzy dziedziny: świętych w niebie, co ustawicznie stoją przed tronem Baranka i nucą Mu „Święty, Święty, Święty“ i wieczne „Alleluja“; dusze w ogniu utrapienia wołający o ratunek i oczekujące wybawienia; i wkońcu wojowników na ziemi, którzy nie osiągnęli jeszcze chwały wiecznej ani się przed upadkiem do grzechu nie zabezpieczyli. Oto właśnie Kościół wojujący, czyli wierni wyznawcy nauki Jezusa na ziemi mają obowiązek czcić Boga, modlić się, prosić, śpiewać Bogu i ofiarę składać, aby spełnić wolę i nakaz Boży, — aby się upodobnić do wybrańców nieba, a braciom cierpiącym w czyścu dać pomoc i sobie tu na ziemi wywalczyć zwycięstwo. Stąd modlitwy Kościoła noszą na sobie piętno społeczne i taką powinna być modlitwa każdego katolika; uwzględniającą ciała i duszy potrzeby, za wszystkich i ze wszystkimi zbiorowa, powszechna czyli katolicka. Rzeczywiście w liturgji rzymskiego Kościoła jest modlitwa tylko zbiorowa, wspólna, widzialna — publiczna. Jaki Kościół, takie i jego modlitwy.

Sam Chrystus kazał się modlić: „Ojcze nasz„ a nie „Ojcze mój“, by zaznaczyć wspólne pochodzenie wszystkich ludzi od jednego Boga Ojca — Stwórcy i Pana, by podkreślić przez to równość naszą wobec Boga i prawa do szczęścia w niebie.

Kościół ten zawsze się modli i odzywa do Boga, we mszale zwłaszcza w liczbie mnogiej: „Módlmy się“. „Prosimy Cię Panie“, choć bardzo często sam kapłan odmawia modlitwę i woła przed jej zaczęciem: „Oremus — Módlmy się“, bo to nie prywatną, osobistą modlitwę odmawia, nie w swojem imieniu, ale całego Kościoła, razem z tysiącami i miljonami wiernych na ziemi, złączonych jedną myślą, by uwielbiać Boga. Oremus — módlmy się, więc razem, a nie pojedyńczo — „Ojcze nasz“, a nie „mój“. — W tem głęboka nauka i przypomnienie, żeśmy braćmi, dziećmi jednego Ojca, jedną rodziną Bożą, że nie sami i nie dla siebie jesteśmy na ziemi, a zatem obowiązek do zgodnego, spokojnego i sprawiedliwego pożycia z otoczeniem.

Oremus — Módlmy się! nigdzie nie powtarza się tyle razy co w brewjarzowych modłach i we Mszy św. Modlimy się do Boga, do pierwszej Osoby Trójcy Przenajśw. — a rzadko do Syna Bożego, ale za to

wszystkie modlitwy kończymy powołaniem się na Chrystusa, na Jego zasługi i obietnice. „Przez Chrystusa Pana naszego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego“.

Dziwne i charakterystyczne jest owo powoływanie się na Jezusa i przytem wspominanie Ducha Św. Chrystus zapewnił „o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“ (Jan 15, 16).

Kościół ma najszczytniejszą i najgłębszą znajomość i naukę o Bogu, stąd jego kult jest najdoskonalszym i nabożeństwa Jego, czy modlitwy najgłębiej odczute. One obejmują całe życie Boże i jego przejawy nazewnątrz; wszak w każdą niedzielę czy święto oglądamy i rozważamy osobliwie jakąś tajemnicę, prawdę objawioną, jakiś rys doskonałości Bożej. Choćby modlitwy czy Msze św. były do świętych, i wtedy oglądamy Boga w życiu świętych i w modlitwach do nich zanoszonych. Modlitwy kościelne uwzględniają potrzeby całego człowieka, najpierw dobro duszy i jej zbawienie, o to się przedewszystkiem modli Kościół. Na końcu dopiero prosi o dobra cielesne.

Sposób modlenia się jest także powszechny.

Kościół św. nietylko w duchu i prawdzie czci Boga, nie poprzestaje na milczącem wpatrywaniu się w majestat Boży, ale całego człowieka ze wszystkiemi jego duchowemi i cielesnemi władzami zaprzęga do służby Bogu. Różne czynności, postawa ciała, ukłony, znaki krzyża, przeklękanie, składanie i podnoszenie rąk, słowem cały człowiek bierze udział przy modlitwie liturgicznej według słów psalmisty: „Wszystkie kości moje rzekną: Panie, któż podobień Tobie“ (Ps. 34, 10).

Powszechną jest modlitwa Kościoła, jak sam Kościół i co do miejsca i co do czasu. W każdej godzinie na kuli ziemskiej odprawia się Msza św., tak znów w ciągu dnia w poszczególnych godzinach nocnych i dziennych składa Kościół od najdawniejszych czasów ofiarę warg Swemu Bogu.

X. M. K.

(Ciąg dalszy nastąpi).

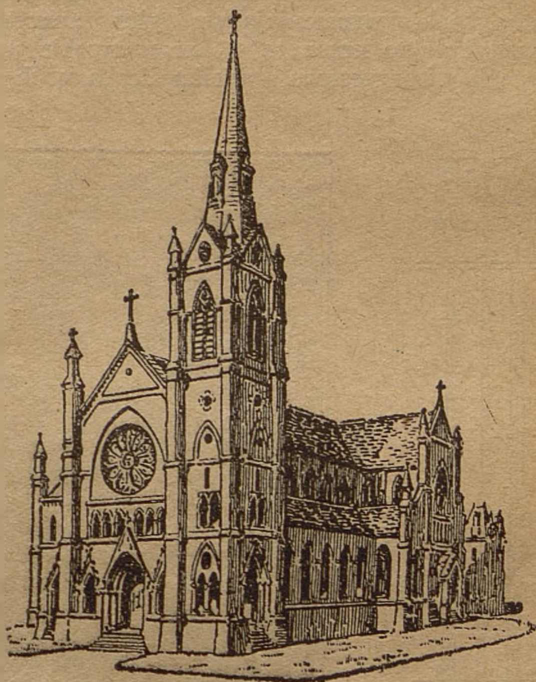
Triumf Jezusa — Hostji.

Kongres Eucharystyczny w Chicago.

W kraju Jankeesów, potomków czerwonoskórnych Indjan, w najbliższem sąsiedztwie prześladowanego Meksyku, w ojczyźnie najróżnorodniejszych sekt protestanckich, z których jednak żadna nie uważa się za panującą, gdyż wszystkie religje korzystają rzeczywiście z rozumnego i sprawiedliwego równouprawnienia, w kraju, gdzie religja katolicka ma daleko większe przywileje, niż w niejednem **europejskiem** państwie rdzennie **katolickiem** — odbyła się wielka manifestacja wszechświatowa, ku czci Jezusa utajonego w Przenajśw. Sakramencie.

W piątek, 18 czerwca legat papieski, kardyn. Bonzano oraz inni kardynałowie i biskupi przybyli w specjalnych purpurowych wagonach z Nowego Jorku, a prezydent Stanów Zjednoczonych p. Coolidge, choć nie katolik, uważał sobie za honor i obowiązek wysłać ministra pracy, p. James Davis, by w jego imieniu wraz z zarządem miasta Chicago, przywitać Dostojnych Gości.

Całe miasto udekorowane barwami papieskiemi i chorągwiami amerykańskiemi, Wszystkie



Kościół im. Jezus w Chicago, gdzie rozpoczął się Kongres Eucharystyczny.

zakłady, instytucje, przedsiębiorstwa, zwrócone działalnością swoją do celów kongresu. Policja wzmocniona liczebnie. Zarząd miejski ofiarował 5.000 dolarów na zapewnienie bezpieczeństwa publiczności. Sto tysięcy afiszów w różnych punktach, ostrzega przeciw wypadkom, głosząc n. p.: „Dzieci prowadzić za rękę!“ — „Przechodząc przez ulicę, uważać na sygnały!“ i t. p.

Oficjalne otwarcie kongresu nastąpiło w niedzielę rano i było jednocześnie rozpoczęciem nieustannej pięciodniowej adoracji, odbywanej dniem i nocą w kościele katedralnym, pod kierunkiem ojców N. Sakramentu, aby Król uroczystości, Jezus Chrystus, miał w ciągu tego czasu nieprzerwane uczczenie modlitwą. Tegoż dnia rano po wszystkich kościołach miała miejsce ogólna Komunja św., poprzedzona sobotnią spowiedzią.

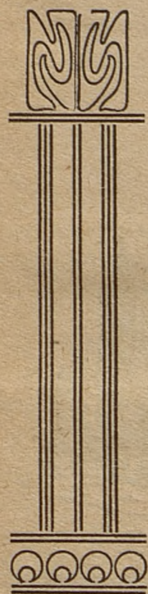
W olbrzymiem ogrodzeniu pod gołem niebem czyli w t. zw. Stadjum, pod wspaniałym szerokim baldachimem stoi ołtarz, wzniesiony na 40 m. Tu każda część rodzaju ludzkiego składa kolejno swój hołd Chrystusowi, złożony z nabożeństwa, śpiewów, przemówień i błogosławieństw. — Po dniu d z i e c i następuje dzień n i e w i a s t; po nim — z wtorku na środę noc m ę ż c z y z n, wreszcie w samą środę, dzień uczącej się m ł o d z i e ż y.

Najbardziej wzruszającą była **noc adoracyjna**

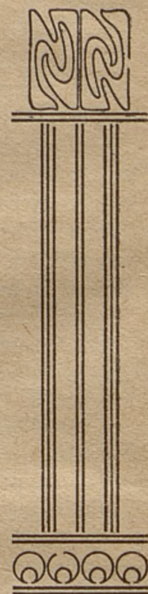
mężczyzn, którzy pod gołem gwiaździstem niebem, wobec jarzącego od światła ołtarza, słuchali przemówień biskupów i kardynałów, poczem trzymając w ręku zapolone świece, ślubowali wierność Chrystusowi Panu i odebrali z rąk kard. Mundeleina błogosławieństwo Najśw. Sakramentu.

Oprócz ćwierć miljona z górą uczestników, którzy dzięki wzmacniającym głos aparatom, słyszeli kolejno przez te 4 dni wszystkie przemówienia kongresowe, wielka liczba osób po-plicą Najśw. Marji Panny od Jeziora, kardynał legat Bonzano odprawił Mszę św. uroczystą z kazaniem kard. arcybiskupa Nowego Jorku, poczem około godziny 1-szej rozpoczęła się końcowa procesja.

Dwunastu kardynałów, setki biskupów, tysiące księży, stowarzyszenia i rozmaite zgrupowania posuwają się zwolna po terenie, który dwustu ogrodników przez dwa lata szykowało, aby był godnym dzisiejszego święta. Orkiestry







Z uczestników Kongresu Eucharystycznego, kardynałowie: Dubois (Paryż), Piffl (Wiedeń) i Csernoch (Esztergom,) prymas Węgier.

stronnych rozmaitych wyznań, zapomocą telegrafu, telefonu i radio słyszeć mogła apel kard. Bonzano, wzywający żarliwie zbłąkanych braci do powrotu do prawdziwej owczarni Chrystusowej.

Każde popołudnie wypełnione było posiedzeniami. Dwadzieścia kilka sekcji świeckich podzieliło się według narodowości. Kolorowi katolicy przybyli z rozmaitych stron, mieli też swoją osobną sekcję. Oddzielną była sekcja kapłańska i sekcja wschodniego obrządku. Nabożeństwo dla tej ostatniej odprawionem zostało w katedrze we środę.

Wszystkie przemówienia odnosiły się do Najśw. Sakramentu i do spraw będących w jak najściślejszym związku z tym tematem. Między innymi n. p. premjer ministrów Kwebeku wygłosił mowę o konieczności udzielenia **rzeczywistej** swobody **Kościołowi, szkole i pojedyńczym jednostkom,** oraz o niezbędności jawnego kierowania się wiarą w życiu politycznem i społecznem.

We czwartek, auta i pociągi, odchodzące co 2 minuty, przeniosły uczestników o 50 kilometrów do miejscowości Mundelein. Tu przed ka-

w liczbie stu rozbrzmiewają w odpowiedniej od siebie odległości, akompanjując głosowi modłów i śpiewów. Procesja obchodzi dookoła jezioro. Zaczyna się O Salutaris i Tantum ergo w melodji gregorjańskiej. Kardynał legat nad głowami schylonego tłumu kreśli krzyż monstrancją z Najśw. Sakramentem. Wreszcie udziela błogosławieństwa papieskiego i 28 międzynarodowy Kongres Eucharystyczny zostaje zakończony.

Następny odbędzie się za dwa lata w Sidney, w Australji.

Jak gdyby Pan Jezus wyraźnie okazywał, że tron Swój chce zakładać poza krajami starej, spoganiałej Europy, tam, gdzie serca ożywione świeżą a mężną wiarą, goręcej dla Niego biją, gdzie nauka Jego lepiej jest przyjmowana i spełniana.

Urzędnik: Prośba nie ważna, bo pan nie wypełnił rubryki: „Dzień narodzenia“. Proszę na nowo przepisać.

Wieśniak: Ja się urodziłem w nocy, więc jakże mógłbym wypisać waszą rubrykę?

„Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie“.

Coraz częściej odzywają się głosy Pasterzy katolickich, ostrzegające przed złym wpływem prasy.

W Limburgu (Holandja) gdzie odbył się 22-gi **„Dzień katolicki“** wszystkie sesje poświęcone były prasie. Biskup Schrijnen z Roermondu, omawiając ten temat, powiedział między innemi, co następuje:

„Prasa katolicka jest rzeczą najwyższej wagi, co niestety, przez wielu katolików nie jest dotychczas zrozumiane. Olbrzymi bowiem wpływ wywierają gazety, które dzień za dniem sączą w czytelników swój specjalny sposób widzenia i urabiają tem opinję. — Każde pismo ma właściwy sobie kierunek i, zwłaszcza co do kwestji religijnych, albo idzie z Chrystusem, albo przeciw Niemu. To też w całej prawdzie można zastosować do prasy owe słowa Pisma św. **„Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie“.**

A skoro to jest prawdą, tedy czytelnik katolicki nie może być obojętny na kierunek swego pisma, gdyż ono swoim prądem niechybnie go za sobą pociągnie. Gdyby katolicy byli tego więcej świadomi, to nie bylibyśmy zmuszeni uskarżać się na fakt, że tyle pism neutralnych a nawet wrogich religji. szerzy się pomiędzy katolikami. Oby nasi wierni zapamiętali sobie słowa Piusa X.

„Jest to rzecza piękną i wielką budować kościoły, odprawiać misje, zakładać szkoły, ale wszyskie te dzieła niewielki skutek osiągną, jeżeli nie użyjecie broni zaczepno-odpornej, jaką jest **prasa katolicka“.**

. . . .

W podobnych okolicznościach, podczas tak zwanej „Niedzieli prawdy“, odbywanej corocznie w diecezji **Trewirskiej,** biskup miejscowy zwrócił się do swych owieczek z następującem upomnieniem.

„Ostrzegamy was głównie przeciw dziennikom i przeglądom, przeznaczonym dla rodzin, i starających się, pod pokrywką neutralności, przeniknąć do środowisk katolickich. **Prasa neutralna, to sztandar ludzi bez charakteru i bez zasad.** Kierując się wyrachowaniem, prasa ta unika wogóle z wielką roztropnością wszystkiego, coby mogło urazić katolików. Zazwyczaj nie podejmuje ona ataków. wymierzonych prosto w religję katolicką, albo czyni to rzadko i skrycie. Ale to samo wyrachowanie pobudza ją, by również starannie unikała stanowiska, na któremby szczerze i otwarcie musiała się wypowiedzieć po stronie katolicyzmu. Za pomocą premji albo dodatków żurnalowych, te przeglądy rodzinne werbują sobie czytelników. Ważne zdarzenia, obchodzące Kościół katolicki. są tam pomijane milczeniem; jeżeli zaś prasa neutralna o nich mówi, czyni to stylem zimnym i konwencjonalnym, w kilku zaledwie nic nie znaczących słowach, podczas gdy z całą werwą rozwodzi się o sportach, o teatrze, ekonomji społecznej i życiu politycznem, pozostawiając czytelnikom, aby o kwestjach religijnych sądzili według własnego uznania. Jeżeli Kościół jest napadany, czy to w instytucjach. czy w osobie sług Bożych, prasa neutralna powierzchu ledwie dotyka tej sprawy, albo też ją zupełnie pomija. Nie chciałaby stracić żadnego abonenta, a więc stara się zadowolnić wszystkich. A tak ogólnem swojem stanowiskiem dowodzi. że nie należy do frontu katolickiego i że nie chce uchodzić za prasę katolicką.

Te wydawnictwa, przed któremi właśnie was ostrzegamy, przynoszą z czasem więcej szkody, niżeli dzienniki wyraźnie wrogie religji, ogół bowiem katolicki łatwo poznaje się na tych ostatnich i usuwa się od nich bez wahania; tymczasem co do pism pokrywających się neutralnością, przenikają one niestety zbyt często do rodzin katolickich i czynią tam wielkie spustoszenia, o ile te rodziny nie są uzbrojone w stałe zasady i charakter. Do tej to właśnie prasy stosować należy słowa Mistrza: **„Kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie“,** i te drugie słowa Ewangelji „Obyś był zimny, albo gorący“!

Brat Albert.

VI.

Brat Albert miłośnikiem nędzarzy.

Brat Albert, jako Terjarz, zetknął się w latach 1881—1884, na Podolu z ludem wiejskim, i utrzymywał z nim, jako brat zakonny serdeczne stosunki, poznał z bliska jego zalety i potrzeby i z tytułu należenia do III Zakonu począł osobiście i przez drugich spełniać dzieła miłosierdzia, mając sposobność zapoznać się bliżej z materjalną i moralną nędzą ludzką.

Przebiegał gorliwie całe okolice i obszary Podola i dalej się zapuszczał, jeżdżąc sam na dwukołowej „bidce“, zaprowadzał pośrednio lub na nowo organizował Tercjarskie grona, zatrzymując się przy kościołach, gdzie, przy też okazji, restaurował, lub nowe obrazy religijne malował. Wtem nagle został w tej apostolskiej pracy powstrzymany przez rząd rosyjski, który śledząc jego działalność ze wszech miar tak błogą w owoce, nakazał Bratu Albertowi pod grozą kary Sybiru wynosić się z granic państwa rosyjskiego.

Wyrzucony stąd Brat Albert udał się do Krakowa 1884 roku, gdzie Opatrzność Boska przygotowała mu nowe wielkie posłannictwo, jakiemu odtąd miał się oddawać do końca życia, to jest, miał się stać opiekunem i ojcem dla najnędzniejszych i wydziedziczoych ludzi, bezdomnych nędzarzy, opuszczonych dzieci, i opiekować się nimi osobliwie tak co do ciała, jak i co do duszy. Do tego zaś posłannictwa zwolna Bóg przygotowywał Brata Alberta, ukazując mu stopniowo nędzę ludzką, tak materjalną, jako

i moralną, jaka się zwykle po wielkich miastach gnieździ i czasami do niebywałych rozmiarów szerzy się i rozrasta.

Do podjęcia zaś tego posłannictwa i wszelkich ofiar był już Sługa Boży poprzedniemi przejściami przygotowany, święte zaś życie, jakie odtąd prowadził, oddany modlitwie i kotemplacji i wielka miłość Boga i bliźniego, obok wzgardy siebie, i zamiłowanie życia pokutnego, czyniła go podatnem narzędziem do wszelkich poświęceń. W Krakowie natknął się najpierw Brat Albert z bezdomnymi chłopcami, którzy nie mając żadnej opieki, dziko wśród mętów miejskich się wychowywali, włócząc się we dnie po mieście, a noce, zimową zwłaszcza porą, przepędzali w podmiejskich norach, lub w ogrzewalniach miejskich, pośród zepsucia i złego przykładu. Sługa Boży już po krótkim czasie umiał sobie tak pozyskać serca tej zdziczałej młodzieży, miłą rozmową, zainteresowaniem się i współczuciem nad ich niedolą, iż zaczęli do jego ubogiego mieszkania przychodzić i z jego gościnności korzystać.

W dziele tem miał wtenczas Brat Albert pomocnika, w osobie księdza Kazimierza Siemaszki ze Zgromadzenia księży Misjonarzy, który troskliwie opiekował się opuszczoną młodzieżą, umieszczał chłopców w wynajętych na ten cel mieszkaniach, a później w dwóch domach ich usadowił. Obydwaj ci miłośnicy młodzieży zaniedbanej żyli ze sobą w przyjaźni i w dziele miłosierdzia w zajemnie się wspomagali. Aby wyżywić tylu przygodnych gości w swym domu, począł Brat Albert obrazy malować, które nie zaopatrując swym podpisem, sprzedawać polecił. Sam zaś Sługa Boży, jak zawsze, pozostał ubogim, gdyż całą, zdaje się, dużo kwotę pieniężną, jaką z podziału majątku otrzymał, skradł mu w tym czasie pewien uczestnik powstania, którego Brat Albert przygarnął do swego domu i po bratersku utrzymywał. Niewdzięcznika owego nie pozwolił Brat Albert ścigać sądownie i mówił do swych przyjaciół: „Zostawcie biedaka w spokoju, toż on kiedyś za ojczyznę walczył, dość ma ciężkości na sumieniu z powodu tego postępku“ i nie tylko mu przebaczył, ale nazwiska jego przed nikim nie wyjawił i tajemnicę do grobu poniósł.

W tym też czasie w Krakowie zaciągnął się Brat Albert w szeregi Konferencji św. Wincentego à Paulo, aby wraz z innymi panami tegoż stowarzyszenia wyszukiwać biedaków i nieść ubogim, zwłaszcza rodzinom, osobistą pomoc. Tutaj znowu miał Brat Albert sposobność zetknięcia się ze skrajną nędzą ludzką, jaką nieraz w zaułkach miasta, w suterenach, lub gdzieś na poddaszach znaleść można, i to często biedaków wstydzących się żebrać.

O, z jaką gorliwością i litością zabiegał Sługa Boży, aby cicho i po przyjacielsku ratować ubogich w ich wielorakich potrzebach!

Zaznaczyć tu trzeba samarytańską iście działalność Brata Alberta, że w roku 1885 poruszony raz widokiem ubogich starców, kalek i chorych, którzy gdzieś na Kaźmierzu po katach i zaułkach domów w opuszczeniu zostawali, taką litością się przejął, iż sam wtedy osobiście oddał się na usługi tym biedakom. Wynajął dla nich lepsze pomieszczenie, starał się dla nich o żywność i ubranie i, jak Siostra Miłosierdzia, z miłością im służył. Napróżno wtedy przyjaciele i znajomi szukali Brata Alberta w Krakowie, aż dopiero St. Witkiewiczowi udało się odnaleść go pośród takich nędzarzy, dolę i niedolę z nimi dzielącego, i on zdradził kryjówkę dawnego przyjaciela artysty-malarza i rozgłosił jego posłannictwo, że „opuchlakom służy“.

Brat Albert poznaje swe przyszłe powołanie.

Największe jednak wrażenie i groza przeniknęła nawskróś Brata Alberta, gdy raz zwiedził nędzny dom noclegowy dla bezdomnych, zwane ogrzewalnie miejskie, gdzie mężczyźni, kobiety i dzieci zostawali w ostatecznem opuszczeniu i skrajnej nędzy fizycznej i moralnej. Była to już zbiorowa i spotęgowana nędza ludzka, w straszliwej swej rzeczywistości odsłonięta i ukazana, co tak przeraziło wrażliwą duszę Sługi Bożego, iż uważał za obowiązek ludzkości, zaradzić tym stosunkom i w tym celu na zebraniu Konferencji Panów zachęcił ich, by tą krzyczącą sprawą się zaopiekowali. Odpowiedziano mu jednak, że to przechodzi ich zakres zadania, a przytem sprawa wielce skomplikowana i swym ogromem przerastająca wysiłki jednostek. Mimo tej odmowy Brat Albert nosił odtąd głęboko w duszy dolę tych opuszczonych ubogich i zdawało mu się, że wszyscy owi nędzarze, starcy, kaleki i dzieci bezdomne, wołają na niego „Ratuj nas!“ i do tego wołania dołączał się głos Boży: „Ty masz być dla nich ojcem, opiekunem i zastąpić im Opatrzność Boską na ziemi“. I chodził Sługa Boży cudzym bólem, więcej niż własnym, obolały i nie wiedział jeszcze, jak się ma zabrać do tego wielkiego dzieła miłosierdzia. Zdaje się, że od tych wielkich cierpień wewnętrznych sam ciężko chorował.

W tym też czasie za pozwoleniem Kardynała Dunajewskiego przywdział Brat Albert habit III Zakonu, i odtąd jako zakonnik na ulicy ukazywać się począł, nie przestawając odwiedzać i służyć ubogim. Za stróża i opiekuna swego ubogiego mieszkania wziął jednego z chłopców, wałęsających się po ulicy, co tak wzruszyło do głębi owego chłopca, iż ze łzami w oczach dziękował Bratu Albertowi za to zaufanie, które też przystąpieniem do Sakramentów świętych przypieczętował.

Nastała teraz chwila przełomowa w życiu Brata Alberta zimą 1887 roku, gdy wspomniany chłopiec zaprowadził go do ogrzewalni dla mężczyzn na Kazimierzu. Widok nędzy ostatecznej, jaką tam ujrzał Brat Albert, tak wstrząsnął do głębi jego duszą, iż powziął od tej chwili niezłomne postanowienie: życie swe i wszystkie siły duszy i ciała poświęcić i oddać tym opusz-

czonym ubogim, co też bezzwłocznie wykonał. Jak grom z nieba usłyszał nakaz Boży: „Ubogiemu i sierocie ty będziesz wspomożycielem“. Niegdyś św. Wincenty à Paulo oddał się na usługi galerników, a nawet łańcuchem do galer przykuć się pozwolił: Brata Alberta ta sama miłość Boża, jak łańcuchem, przykuła do tysięcy ludzi wydziedziczonych, iż ich nędzne mieszkania stały się jego mieszkaniem, ich dola i cierpienia były i jego udziałem — bezdomni ubodzy i najwięksi nędzarze należeli odtąd do jego duchownej rodziny.

Stan bezdomnych ubogich w Krakowie w czasach pojawienia się Brata Alberta.

W owym czasie było w Krakowie wielu bezdomnych ludzi i nędzarzy, a prócz zakładu „Dobroczynności“ dla miejskich ubogich, nie było w mieście dla nich osobnego pomieszczenia i jakiejś systematycznej opieki; później dopiero powstały zakłady imienia Helclów, na Blichu i t. d. Prawda, że Zakony i Zgromadzenia nieraz bardzo wydatnie wspierały biedaków, dając im pożywienie i częściowo się opiekowały. Wielki np. miłośnik ubogich, ksiądz Piotr Soubielle, wizytator Księży Misjonarzy, przygarniał w swym domu na Kleparzu ubogich i przeszło stu osobom codziennie dawał pożywienie; w niedziele zaś i święta gromadził ubogich mężczyzn i starców w osobno dla nich urządzonej, zimową porą ogrzanej kaplicy, gdzie prócz doczesnego i duchowego posiłku, odprawiała się dla nich Msza święta, a z okazji świąt wielkanocnych, po odprawionych rekolekcjach, dostawali ubodzy, których liczba dochodziła pół tysiąca, obfitą święconkę. I gdzieindziej pamiętano o biedakach, np. Siostry Felicjanki żywiły całe gromadki ubogich, zwłaszcza biednych studentów; na Kazimierzu zaś, w domu „pracy“ Sióstr Miłosierdzia był przytułek dla wszelakiej nędzy, pod opieką przezacnej Siostry Ryszewskiej. Widzieć można było w tych czasach całe rzesze ubogich, idących z garnuszkami od klasztoru do klasztoru. Panowie z Konferencji św. Wincentego à Paulo i Panie Miłosierdzia, w swym zakresie, nieśli pomoc i miłosierdzie wielu rodzinom, żebrać się wstydzącym.

Mimo to ratunek bezdomnych ubogich i dzieci miał charakter dorywczy, nie był ujęty w jakiś plan celowy, ani systematycznie przeprowadzony, bo dopiero później na wielką skalę ujął sprawę terminatorów Ks. Kuznowicz T. J., ku pożytkowi całych rzesz rękodzielniczej i przemysłowej młodzieży, a jeszcze później powstały związki dla dorastającej miejskiej młodzieży. Z tych więc powodów jedni ubodzy nadużywali miłosierdzia, które im się nie należało, inni znowu nędzę cierpieli, nie mając dachu nad głową, ani ubrania, ani kawałka chleba.

Ubodzy bezdomni zimową porą kładli się na schodach, na poddaszach, gdzieś po sieniach, zaułkach, opustoszałych domach. Nic więc dziwnego, że w Krakowie zachodziły wypadki śmierci z zamarznięcia, o czem gazety szeroko pisały. Były z powodu tych stosunków narady, ankiety, ale złemu radykalnie nie zaradzono. Za prezydenta Dietla urządzono chwilowo ogrzewalnię podczas wielkich mrozów, lub rozniecano ogień na niektórych placach miasta, rozdawano też ubogim zupę posilną.

(Ciąg dalszy za tydzień).

Nasz wróg.

Wysila się rozum ludzki nad udoskonaleniem wszelkiego rodzaju broni palnej, miljardy wydają państwa europejskie na utrzymanie wojska, budowę twierdz, pancerników, tanków, na fabrykację gazów trujących, wszystko to aby sprostać nieprzyjacielowi i chronić się na wypadek wojny a tymczasem wróg inny, chytry a natrętny zatruwa miljony ludzi, podkopując ich zdrowie i rozum, niwecząc dobrobyt. Tym wrogiem jest alkohol, który spożywamy w wódce, piwie, winie i w innych tak zwanych gorących trunkach. Jedni się tłumaczą, że trunek potrzebny jest na rozgrzewkę, innym się wydaje, że wódka sił dodaje a piwo odżywia — ale to wszystko złudzenia. Alkohol ma inną własność: upaja. Dlatego to wódka zagłusza głód, zapominać każe o troskach, o wyrzutach sumienia, ale także o obowiązkach i godności człowieka.

Włóżmy palec do spirytusu, a wnet na nim skóra zbieleje, skurczy się i jakby wyschnie, bo spirytus odciągnął z niej wodę. Podobnie wysusza alkohol wewnętrzne błony naszego ciała, wyścielając jamę ustną, gardziel i przełyk, żołądek i kiszki, a więc sprowadza utratę smaku, brak apetytu, złe trawienie i ciągłe pragnienie, które widzimy u pijaków. Nie łudźmy się, jakoby wódka czy piwo dobrze robiły na żołądek. Przeciwnie: utrudniają trawienie. U człowieka chorego na fistułę, przy której do żołądka zajrzeć można, już po jednej szklance piwa lub po kieliszku wódki widać, że trawienie odbywa się daleko powolniej niż zwykle.

Z żołądka alkohol dostaje się do krwi, niszczy w niej ciałka czerwone, wraz z krwią wchodzi do wszystkich zakątków ciała i wszędzie roznosi zniszczenie. Dlatego to ludzie, używający trunków, skłonni są do wszelakich chorób, a pijący umierają wcześnie na serce i wątrobę.

Mózg, siedlisko naszych władz umysłowych, najbardziej cierpi od trunków, bo jest najczulszym organem naszego ciała i składa się z delikatnych tkanek i komórek, które niszczeją pod wpływem alkoholu. Zatrucie alkoholem przeszkadza pracy, dlatego podchmielonemu trudno myśli zabrać, pamięć nie dopisuje, a słowa się plączą. Sami co dzień widzimy, jak ludzie, stale używający trunków, przestają pracować prawidłowo, zaniedbują swe obowiązki, a stają się brutalami, skłonnymi do kłótni i bitki, do poniewierania żony i dzieci. Wprawdzie po wypiciu paru kieliszków sypią dowcipy, koncepta i piosenki, ale takie, od których wstyd i obrzydzenie ogarnia człowieka trzeźwego, co się znalazł przypadkiem w tej wesołej kompanji.

Dość zajrzeć do szpitala obłąkanych, a przekonamy się, ile zawinił alkohol. Stwarza on piekło na ziemi. Niemal połowę tych nieszczęśliwych warjatów, pijaństwo przyprowadziło do pomieszania zmysłów: jedni popadli w obłęd opilczy, innych w parę tygodni lub miesięcy ogarnie chorobliwy nałóg pijaństwa aż do utraty przytomności, a wtedy najsolenniejsze obietnice nie pomogą, wódka ciągnie, a za nią przepaść nędzy i rozpusty.

Lecz nietylko o zdrowie fizyczne człowiek dbać powinien, także o zdrowie duszy, a ileż to szkody moralnej alkohol przynosi! Zajrzyjmy do więzień. Ów zły duch, który ludzi na manowce prowadzi, to najczęściej gorące trunki. Alkohol nie pozwala myśleć i odczuwać po ludzku, dlatego też w stanie pijanym chwilowe uniesienie gniewu, które pokonalibyśmy na trzeźwo, prowadzi do zbrodni. Wymysły, awantury uliczne, pobicie, podpalenie są prawie zawsze dziełem wódki. Skoro z pijaństwem połączy się bieda, brak wykształcenia, krzywdy, których każdy, a zwłaszcza ubogi, tyle znieść musi — człowiek taki morduje, kradnie, rozbija, staje się hańbą rodziny a plagą społeczeństwa.

Jest jeszcze jeden rodzaj przestępstw do których trunek popycha: są wykroczenia i przestępstwa przeciw moralności. Czyniąc człowieka bydlęciem, trunek doprowadza do nierządu, a wzajem nierząd popycha do pijaństwa. W morze nędzy, łez i rozpaczy wtrąca alkohol swoje ofiary, zanim się nawet spostrzegą, jak nisko upadły. Słusznie powiadają sędziowie, że gdyby się udało usunąć używanie trunków. możnaby zamknąć $^{3}/_{4}$ domów więziennych.

A teraz popatrzmy, jak alkohol niszczy dobrobyt i szczęście domowe. Rodzina, do której wkradło się pijaństwo, wnet popada w niedostatek, bo ustaje praca i zarobek, a na wódkę coraz więcej pieniędzy potrzeba. Ileż stąd rozdzierających scen: bójki. kłótnie, wymysły, dzieci często głodne i zziębnięte a bite i popychane, oto obraz piekła na ziemi. nie życie rodzinne. Choć nędza w domu, choć w chwili trzeźwości pijak czuje, że z jego winy rodzina popadła w nędzę, sprzeda ostatnią poduszkę, wycygani grosz ostatni, nie zawaha się przed największą podłością, byle pragnienie wódki zaspokoić.

Pijaństwo rodziców odbija się też na potomstwie. Dzieci alkoholików przychodzą na świat nieżywe lub umierają wnet po urodzeniu, o ile zaś pozostaną przy życiu, rzadko kiedy są zdrowe i moralne. Często dziedziczą nałóg rodziców i kończą samobójstwem. Nieraz znów matka, patrząc na swe dziecko z wodą w głowie lub tańcem św. Wita, suszy sobie głowę, co może być przyczyną nieszczęścia. Kumoszki plotą, że się przestraszyła, że ją ktoś urzekł lub zając przeleciał przez drogę. Tymczasem przyczyną jest ojciec, który piwem, rumem i wódką zanadto się pokrzepiał i rozweselał. Więcej niż połowa dzieci niezdolnych, którym nauka całkiem do głowy nie idzie, miało ojca pijaka lub matkę alkoholiczkę.

Klęska alkoholizmu przechodzi więc z jednego pokolenia na następne i sprowadza zwyrodnienie całego społeczeństwa. Jest to wróg ubogich i bogatych, na którego zwalczenie wytężyć musimy wszystkie siły. Niedość wystrzegać się pijaństwa. Jedynym sposobem, by ustrzec siebie i swoich następców od zatrutego działania alkoholu jest stać się zupełnie wstrzemięźliwym i wyrzec się wszelkich trunków.

Z. N



WŁOCHY.

Minister sprawiedliwości, Rocco, miał ważną mowę dnia 13 i 14 maja. Skreślił on zadania nowego prawodawstwa włoskiego, wprost przeciwne dawnemu liberalizmowi, który nie miał żadnej treści, ani żadnej misji do spełnienia i wytężał się tylko w kierunku walki z rzeczywistemi siłami państwowemi, organizującemi się z konieczności poza rządem. Przeciwnie, rząd faszystowski stoi ponad wszelkiemi kierunkami, a doszedł do tego przez wzmocnienie władzy wykonawczej i ograniczenie władzy parlamentarnej do właściwych granic. Do wzmocnienia władzy wykonawczej w myśl powszechnej sprawiedliwości, posłużyły prawa, dotyczące tajnych towarzystw, prasy i przedsiębiorstw przemysłowych. Przy tej sposobności minister zauważył, że ani jeden z twórców państwa włoskiego nie był adwokatem, a Mussolini wtrącił wówczas to zdanie: „Adwokaci nic nie zrobili dla Włoch, owszem, rujnują wszystko!“ W dalszym ciągu mowy minister przedstawił bardzo pocieszającą statystykę z roku 1923, 24 i 25, przyczem uwidoczniło się znacznie umniejszenie ciężkich zbrodni w państwie.

Dalej przeszedł minister do stosunku między Kościołem a państwem. Ustanowiona w tym celu komisja, do której należeli trzej dostojnicy Kościoła, przedstawiła już rządowi pełen mądrości zarys i ten będzie ze strony rządu przestudjowany. Tymczasem rząd państwa włoskiego, **które jest katolickiem i innem być nie może,** zawiadamia z przyjemnością Świetną Izbę, że ma zamiar wydać rozporządzenie, co do umieszczenia w swoich salach, gdzie ziemska sprawiedliwość się wypełnia, wizerunek Chrystusa, jako symbolu Boskiej sprawiedliwości. Zarówno oświadczenie o katolickości państwa, jak i o umieszczeniu krzyżów, przyjęte było głośnemi oklaskami.

Główny punkt mowy ministra odnosił się do listu Ojca Świętego do Kardynała sekretarza stanu, Gasparriego, że **władza świecka nie może stanowić żadnych praw o rzeczach kościelnych, bez porozumienia się z władzą kościelną.** To zaś porozumienie się, nie może dojść do skutku we Włoszech, dopóki nie zostanie wyjaśnioną sprawa położenia Stolicy Świętej. Z mowy ministra Rocco wypływa wniosek, że rząd włoski poważnie się zastanawia nad wyjaśnieniem tej kwestji.

Co zaś do przywrócenia krzyżów w salach sądowych, a przedtem jeszcze i w szkołach,

wpłynął na to 1600-letni jubileusz znalezienia Krzyża św. Widać też w rządzie dążenie do usunięcia z sądownictwa podstaw świeckich; ma być n. p. wyznaczona **kara za przekleństwo.**

Wogóle rząd faszystowski ciągle się stara okazywać Kościołowi katolickiemu wszelkie względy. I tak n. p. **oddał Jezuitom tak zwany Dom profesów,** który był im zabrany w r. 1870 i przeznaczony na cele rządowe. Również i **Trynitarze** odzyskają swoją dawną świątynię na Monte Celio pod Rzymem.

W dniu **Św. Filipa Nereusza, patrona Rzymu,** przywrócony został odwieczny, a jednak od roku 1870 zaniechany zwyczaj ofiarowania temu świętemu srebrnego kielicha ze strony zarządu miejskiego. Gubernator miasta, w otoczeniu licznych urzędników, przyjęty był oficjalnie u bramy świątyni, poczem udał się przed Najśw. Sakrament, a stamtąd po krótkiej modlitwie przed ołtarz św. Filipa, gdzie uczcił jego relikwje i złożył wzmiankowany dar na ołtarzu.

Czyny prawdziwie katolickie.

Czynem prawdziwie godnym katolików zakończyło się we **Florencji** nabożeństwo majowe. Po wysłuchaniu całego szeregu nauk majowych na temat nieobyczajności literatury, tłum naznosił całe mnóstwo pornograficznych wydawnictw, ułożył z nich stos potężny i podpalił. Wysłano przytem telegram do Mussoliniego, donoszący o fakcie i domagający się od rządu, by w dalszym ciągu obmyślał, jak najenergiczniejsze środki przeciwko literaturze pornograficznej.

Inny fakt do naśladowania zaszedł w miesiącu czerwcu **w Madrycie.** Była to ceremonja poświęcenia Banku Hiszpańskiego, Najśw. Sercu Jezusowemu. W wielkiej sali bankowej umieszczono obraz Bożego Serca, przed którym O. Rubio, Jezuita, odmówił formułę poświęcenia, w obec dyrektora banku, Don Pio Escudero, oraz członków Rady Nadzorczej i całego personalu.

Wogóle ceremonje poświęcenia Sercu Jezusowemu różnych instytucji, albo gmin całych, nie są w Hiszpanji rzadkością. Niedawno n. p. poświęconą została w ten sposób gmina Marchena.

Walka z nowoczesnem pogaństwem.

Na ostatniej swojej konferencji **biskupi weneccy** zwracają uwagę katolików na niebezpieczeństwo dzisiejszej prasy codziennej i niemoralnego teatru. Jedno i drugie jest szkołą pogaństwa, wychowującą młodzież na kandydatów do więzienia.

„To dzisiejsze, okrutne nieraz buntowanie się przeciw rodzicom, uciekanie z domu ojcowskiego, zamachy samobójcze, obsłania pewną cechę romantyzmu; wysilanie sprytu dla popełnienia tajemniczego złodziejstwa, oszustwa, podejścia — wszystkiego tego, jakby w specjalnej szkole uczy się dzisiejsza młodzież z gazety, którą czyta każdy niedorostek“.

Teatry i kina wskazują biskupi weneccy jako drugi środek zniepr awienia obyczajów; oskarżają przytem rodziców, że biorą dzieci swoje na przedstawienia, nie przekonawszy się naprzód o ich treści.

Bezwstydne tańce, szerzące się już nawet po wsiach, dopełniają złowrogiego dzieła, wiodąc bardzo często do utraty niewinności. Wreszcie zwracają się biskupi do **ojców rodzin, do związków młodzieży i do organizacyj katolickich,** aby skłaniali swoje **żony, matki i siostry** do przywrócenia obyczajności w ubiorach, o ile cenią sobie nazwę chrześcijanek katoliczek.

Również i cały **episkopat hiszpański** wydał zbiorową odezwę do wiernych, żądając skasowania nieobyczajnej mody, chrześcijańskiego pożycia w małżeństwie i współdziałania władz rządowych w walce z brudami w literaturze i sztuce.

ODRODZENIE MORALNE.

W Portugalji wielu znakomitych pisarzy i profesorów uniwersytetu oraz innych wyższych uczelni, wraca publicznie do Kościoła Katolickiego. Co do młodzieży: w jednym tylko uniwersytecie Koimbry 600 studentów utworzyło związek chrześcijański. Od kilku lat odbywają się coroczne rekolekcje dla młodzieży uniwersyteckiej, a także osobne dla literatów i dziennikarzy. W seminarjum miasta Braga zaprowadzono katedrę ascetyki.

W Madrycie nawrócił się dawny sekretarz generalny partji socjalistycznej z Linares. Odprawiwszy rekolekcje pod przewodnictwem Jezuity, O. Garcia, przeprosił Kościół za dotychczasowe zgorszenia, uświęcił Sakramentem swój cywilny związek małżeński i troje swoich dzieci, już dużych, przyprowadził do Chrztu św.

Rząd **Hiszpanji** ustanowił w szkołach doroczny **Dzień Nauczyciela,** wyznaczony na 1 października. W dniu tym uczniowie okazać mają nauczycielom wdzięczność i szacunek. W uroczystościach bierze udział miasto z burmistrzem i radą szkolną na czele.

Ofiarność katolików.

Profesor Michał d'Herbigny, kierownik papieskiego Instytutu Wschodniego, po dłuższym pobycie w Moskwie, zdaje sprawę z olbrzymich trudności duszpasterskich pod rządem sowietów. Całe przestrzenie dwa razy większe niż Austrja lub Anglja mają jednego duszpasterza, pozbawionego nadto wszelkich środków materjalnych. Również i w samej Moskwie na 30.000 katolików jest tylko jeden kapłan. Utrzymanie duszpasterza i kościoła, ciągłe naprawy i wyrównywania krzywd bolszewickich należą oczywiście do wiernych. Mimo, to gdy sowiety zażądały od nich 24 funtów srebra, grożąc w przeciwnym razie zabraniem naczyń kościelnych, uciemiężona ludność złożyła resztki swego mienia, aby tylko ocalić przedmioty należące do kultu. Ofiarność i gorliwość katolików zdumiewa rząd sowiecki i czyni wielkie wrażenie na innowiercach.

— Jakże się ma wasz małżonek?
— Biedaczek! Bardzo źle, a nie może umrzeć.
— Jakiego macie lekarza?
— Żadnego.
— To się nie dziwcie, że nie może umrzeć.

Przeciw sobotnim weselom.

Biskup Keppler z Rottenburga ogłosił pismo następującej treści:

„W ostatnich latach coraz bardziej, niestety, rozszerza się nadużycie co do uroczystych wesel z tańcami, odprawianych w sobotę aż do niedzieli rano. Co do samego ślubu, nic nie przeszkadza, aby się odbywał w sobotę, o ileby uroczystość weselna ograniczała się do przyjęcia w kółku rodziny, lub zaproszonych gości. Ponieważ jednak wesela urządzane w sobotę (z tańcami) dają okazję do opuszczenia nabożeństwa niedzielnego i do pozbawienia dnia Pańskiego należnej mu godności, zmuszeni jesteśmy zabrać w tej rzeczy głos stanowczy. Polecamy przeto WW. Duchowieństwu, by poważnie odwodziło nowożeńców od wesel sobotnich; jakże bowiem błogosławieństwo Boże mogłoby spocząć na ich związku, gdyby oni sami rozpoczęli swoje pożycie od opuszczenia obowiązku niedzielnego i wielu innych nastręczyli do tego okazją?

Ludzie tłómaczą się zazwyczaj utratą zarobku dziennego. Ale czyż nie więcej się traci, przeciągając przyjęcie znacznie po północy? Z drugiej strony jakże się dadzą pogodzić kosztowne i przedłużone uroczystości weselne z powagą dzisiejszych czasów, w których tak wiele mamy bezrobotnych, lub nie mogących zapracować na dostateczne wyżywienie? Lecz duszpasterze niech nie czekają ze swemi uwagami, aż zaręczeni żądać będą ślubu w sobotę. Niech w spokojny i przekonywujący sposób, czy to na kazaniach i naukach katechizmowych, czy na zebraniach ludowych i związku matek, tłumaczą szkody, wynikłe z tego zwyczaju, oraz grzech i znieważenie niedzieli — a znajdą zapewne posłuch wśród ludzi dobrze myślących. Niech przedstawiają także rozumnym i chrześcijańskim właścicielom domów zabawy, że zarobek z przedłużonej poza północ uroczystości sobotniej jest rzeczą małą, wobec przemęczenia służby która nadto, wskutek niezbędnego porządkowania po zabawie, może mieć przeszkodę w wysłuchaniu Mszy świętej.

Wreszcie leży to również w interesie władz świeckich, by przez ograniczenie weselnych uroczystości, czuwała nad prawem spoczynku niedzielnego i nad umiarkowaniem tego szału zabaw, nie odpowiadającego wcale ciężkiemu położeniu materjalnemu w kraju“.

Centrala szkolna w Belgji.

Podobnie, jak Niemcy i Belgja ma swój szkolny urząd centralny, założony w Brukseli pod kierunkiem ś. p. Kardynała Mercier. Zadaniem jest jest: 1) Obznajmiać kierownictwo szkół z jego prawami i obowiązkami wobec rządu i zawiadamiać o wszelkich zmianach w prawodawstwie. 2) Bronić wobec rządu interesów katolickich, nauczania i równości prawnej szkół kat. z rządowemi. W tym celu zarząd utrzymuje kontakt z władzami i biskupami i rozpowszechnia odezwy tych ostatnich w kwestjach szkolnych. 3) Dopomagać organizacjom szkolnym zarówno radą, jak i czynem.. Dalsze cele urzędu są: statystyka szkolna, historja szkoły belgijskiej, łączność z prasą, pośrednictwo w obsadzaniu posad szkolnych i t. d.

„Religja katolicka, bracia moi, była i jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i historycznego Polski“. *Ks. Hieronim Kajsiewicz.*

JAN ZARAŃSKI. 5

Urwisz.

Antoś rzucał się w deszcz kul, w kurzawę wybuchów. Szedł bez trwogi, z jakąś niezachwianą pewnością, że musi dotrzeć do studni, musi przynieść wody.

— Babka czeka — powtarzał te słowa, niby zaklęcie.

Nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Zresztą nie zdołałaby go zatrzymać żadna moc. Żeby z pod pocisków, z pod płonącego domu, to musi spełnić rozkaz babki.

Dobiegł do studni. Chwycił oburącz wiszącą wysoko konew. Zakołysał się żóraw. Naczerpał wody. Chciał prędko biec, ale strumień chlusnął. Zwolnił kroku. Niósł garnek ostrożnie.

Wracał tą samą drogą w świście kul.

Tuż przy nim wybuch, jakby wieś wyleciała, wysadzona w powietrze.

Słup płomieni, gruzów, odłamków żelaza.

Pęd powietrza rzucił chłopca na ziemię. W wielu miejscach rany, jakby różami twarz zasypał.

Mrok go przytłoczył. Nie mógł dźwignąć ciężaru. Odpychał skurczami mięśni uwięzionych to straszliwe brzemię. Usiłował powstać. W pewnej chwili wstąpiła otucha i lekkość. Idzie... idzie... Ale droga wydłuża się. Końca niema. A on musi prędko być w domu. Babka chora czeka. Nie może jej zasmucić. Nie wolno. Grzech. Wpada do izby.

Babka wyciąga ręce i uśmiechem go wita.

— Antoś, dziecko najmilejsze.

— Ja już, babko, zawsze będę dobry. Wszystko będę robił, jak chcecie.

A on wciąż zaciskał mocno, kurczowo skorupę rozbitego kulami garnuszka i szeptał do babki, na barłogu leżącej, coraz ciszej, a coraz radośniej:

— Babko, babko — napijcie się wody.

Te ostatnie słowa, jakby święta aureola, na ustach zajaśniały.

Nikt ich nie słyszał.

One uleciały w niebiosa i spoczęły radością na ustach anioła, który zbiegał na ziemię, aby zabrać duszę „niedobrego“ dziecka, tak bardzo znienawidzonego przez ludzi.

. . . .

Dzień niewieści.

15.000 kobiet katolickich z prowincji Poitou (Francja), przybyło w pielgrzymce do cudownej Matki Boskiej Bolesnej w Deux-Sèvres, pod przewodnictwem biskupa Poitiers, JE. Ks. de Durfort, prosić o błogosławieństwo i o nawrócenie ojczyzny.

Po południu odbyło się wielkie zebranie, na którem wysłuchawszy kilku przemówień, obecne niewiasty zadeklarowały:

1) że łączą się w zupełności z kierunkiem katolickiego Związku Narodowego (to, co nasza Liga katolicka);

2) wymagają od rządu skasowania wszystkich praw prześladowczych, czyli t. zw. prawodawstwa świeckiego;

3) w szczególności zaś żądają zapewnienia całkowitej swobody nauczania, oraz zapomóg rządowych dla szkół prywatnych, w takim stosunku, jak je otrzymują szkoły państwowe, aby móc wychować dzieci według swoich własnych przekonań, bez ponoszenia zbytniego ciężaru;

4) protestują przeciwko projektowi rządowemu o jednostajnej szkole dla wszystkich i o radach szkolnych, ponieważ ten projekt nastaje na prawa rodziców, oraz na swobodę nauczania.

— Panie konduktorze, jak daleko stąd do Brody?
— 333 kilometrów.
— A z Brody tutaj?
— Co za głupie pytanie?
— Wi hajst głupie? Od waszego Bożego Narodzenia do Nowy Rok 7 dni, a od Nowy Rok do Bożego Narodzenia cały rok.

Babka co chwila zrywała się z posłania i w głuszę świata wołała:

— Antoś... Antoś...

Słowo to powtarzała bez przerwy. Ono było, jak chusta, odjęta od spłakanych ócz.

Ale Antoś nie zjawił się.

— Któż, któż biednej staruszce wody przyniesie?... A taka spragniona... takie zeschnięte wargi...

Rosa miłości otrząśnięta...

. . . .

Antosiowi oczy i usta zasłał błękit, zdawało się, że to niebo się pochyliło i zamknęło powieki cichym pocałunkiem.

Usnął w niebiosach...

Chłopak leżał na murawie pod gruszą kwitnącą, trzymając w palcach ucho rozbitego garnuszka...

Kule gwizdały, odcinały gałązki i rzucały je na piersi. Zdawało się, że serce rozkwitło białem kwieciem i ciało biedne zakryło przed spojrzeniem człowieka.

KONIEC.

Siostrzyczka Dolina.

IV.

Cicho, równo, szybko tykający zegarek kładł właśnie złotą szpilkę skazówki na godzinę piątą, kiedy otwarłem oczy i zerwałem się z łoża. Ściany pokoiku bieliły się świtem, ale, nawet nie obracając oczu na niebo, dostrzegało się, że świt to — bez rumieńca. Chmury, niby szare, góralskie maty, znieruchomiałe i wydłużonemi skiłami ciemnych zmarszczek porysowane, jak wczoraj, przysłaniały błękit.

Jasną jest rzeczą, że taki widok nie mógł oka, stęsknionego za pogodą i słońcem, uradować. Wprawdzie w najbliższem sąsiedztwie gospody, na rzut kamieniem od niej, paliło się skwarem najpełniejszego lata słońce inne, co na zbawczym grobie największego ze świętych oparło krąg najjaśniejszej pełni i buchnęło w przestworza majestatycznem, na cały świat promieniującem światłem bazyliki Franciszkańskiej. Słońce to powinno było duszy wystarczyć, jako zapłata jej zbytecznie wielka, i każdy też podróżnik-pielgrzym, oglądający, jak ja, Asyż pierwszy dopiero raz, biegłby co tchu pod jasność tego słońca, by się w jego oczyszczającem źródle skąpać.

A jednak ja do tej, pod ręką niemal stojącej bazyliki — o dziwo! — znowu w tej chwili nie poszedłem!

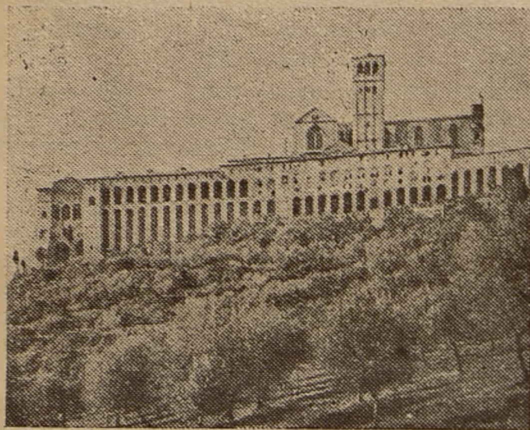
Ubrałem się szybko i puściłem się w kierunku wprost przeciwnym. Wąską, spadzistą uliczką dotarłem do bramy św. Piotra i znalazłem się poza miastem.

Czarujący, co dech zamyka i wprawia w osłupienie, obraz położył się w pokornej miłości u moich stóp i roztoczył przed oczyma memi wszystkie tajniki nieprzeliczonych bogactw. Tuż pod Asyżem, przyczepionym do garbu góry, upadła w bystry, głęboki dół szeroka, długa, licznemi odnogami rozrastająca się dolina, niby dziewicza rzeka, wylewająca runią pachnących traw, kłębami kwiatów, leśnem zagajeniem krzewów i drzew, tak liściastych, jak szpilkowych, — i w świat daleki, nieznany, w nieskończoność z górską swobodą płynąca. Łono doliny przewiązało srebrną, mieniącą się taśmą zwierciadło cichej, pokornej, zdala tylko oczom widnej rzeczułki.

Kiedy zaś wprost naprzeciw moich oczu w odległych, oczom już mało co widnych, błękitnym puchem porannej, rosistej mgły przesłoniętych rozścielach koryto doliny się skończyło, wypadło z nienacka tłumne stado dzikich, poszarpanych, jak cygańskie namioty, gór i, niby pióropuszne gigantyczne, wystrzeliło, co dnia, to wyżej w niebiosa, aby móc na dziewiczy cud doliny bez przerwy patrzeć i nieskazitelnie pięknem dziełem Boga bez przeszkód się rozkoszować. Na jednym z owych czubów górskich widniało, jak ciemna plama, świtem muśnięte grodzisko perugijskie.

Stanąłem na wilgłej, żółtej polepie drogi i napawałem oczy poranną pieśnią dobrej ziemi, wmyślając się w przeszłość, w której siedmset lat temu, stawał na tem miejscu młody syn bogatego kupca z Asyżu, rozszerzając chude, wynędzniałe ramiona do uścisku, słanego ukochanej siostrzyczce swojej, dolinie.

Była mu ta dolina najmilszą z ziemskich stworzeń. Ni mu tak miły był ojciec, od któ-



Klasztor OO. Franciszkanów w Asyżu.

regó, wyrzekając się praw dziedzictwa i wszystkiego, co z domu wziął, aż do ostatniej koszuli, na zawsze się oderwał, ni mu tak drogą była matka, która wydała go na świat i którą przecie, jako dobre dziecko, głęboko kochał; nie miał tyle serca dla Asyżu, ani dla Rzymu, ani dla jakiegokolwiek innego miasta na świecie, i nie lgnął tak do żadnego ze swych przedrogich towarzyszy i uczniów, których również rzetelną miłością otaczał, jak lgnął do tej najsłodszej serca swego wybranki, umiłowanej pani, doliny. Odwiązał żarnemi węglami kipiące siły duszy swej od wszystkich stworzeń, nie ostało się w sercu jego żadne ze zwykłych, chociażby nawet nie złych, owszem moralnych, lecz nadto ziemskich uczuć ludzkich, uczuć, które każdemu zjadaczowi chleba mogły wystarczyć na całe życie, nie mogły jednak wystarczyć jemu, odłączył się od wszystkiego, co tchnie miernością i codzienną szarzyzną życia, zaparł się samego siebie aż do żywiołowego wstrętu do jakiegokolwiek posiadania, jakiejkolwiek własności, nie został z nikim i z niczem, duchowi swemu ducha jedynie swego zostawiając — a jednak do tej Bożą krasą wieńczonej doliny żywił coś... coś, jakby uczucie własności, jakby najgłębszy korzeń instynktu, mówiący mu, że dolina ta należy do niego, że on jest jej, a ona jego, i że Bóg, całą ziemię mu odejmując, dolinę tę, dziecięcy raj rodzinny, dał mu w posiadanie nieograniczone.

Że zaś wszystkie tęcze strzelistej jego miłości mogły się na tym fantastycznym skrawku ziemi skupić, że tak być musiało, że cała istota jego wewnętrzna wprost pchała go do tego i że inaczej być nie mogło, istniał powód — pozornie mały i nieprzekonywujący, w rzeczywistości wielki i, jak morze, głęboki, w życiu jego przełomowy, zwiastunny, seraficzny, Boski. Powód ten nosił skromną, nic nie mówiącą, a jednak świętą nazwę Porcjunkuli. **Stanisław Zagórzański.**

Beatyfikacja 15 czewca b. r.

Świeżo zaliczoną została w poczet błogosławionych **Łucja Filipini**, fundatorka szkół powszechnych na początku 18-go wieku.

Urodziła się 13 stycznia 1672 r. we Włoszech. Mając 10 miesięcy, straciła matkę, a w siódmym roku życia została zupełnie sierotą. Wzięta na wychowanie przez wujów, poczęła okazywać nadzwyczajną pobożność, gdy zaś miała lat. 10, proboszcz miejscowy wyznaczył ją do nauczania dzieci katechizmu, co czyniła z nadzwyczajnem powodzeniem

Raz, w czasie takiego wykładu pod gołem niebem, zwróciła na siebie uwagę kardynała Barbarigo, biskupa Montefiascone, który odbywał właśnie wizytację pasterską. Poznawszy się na niezwykłem wyrobieniu duchowem dzieweczki, oraz na jej zdolnościach pedagogicznych, świątobliwy pasterz powziął myśl kształcenia jej własnym kosztem i w tym celu powierzył małą Łucję Klaryskom swojego diecezalnego miasta.

Przerażony ciemnotą religijną wśród młodego pokolenia kard. Barbari, sprowadził z Witterbu fundatorkę t. zw. „pobożnych Nauczycielek“, Różę Venerini, aby się z nią naradzić. Ta, rozejrzawszy się po diecezji, uznała Łucję za najodpowiedniejsze narzędzie do prowadzenia tego dzieła; przed odjazdem więc do Witorbu, z woli karynała, przyoblokła ją w swój habit i wtajemniczyła w zasady towarzystwa.

W krótkim czasie w okręgu Montefiascone stanęło 12 szkół, szerząc wśród dziatwy światło nauki i miłości Bożej.

Ojciec Święty, Klemens XI, dowiedziawszy się od Kardynała o powodzeniu prac Łucji, zawezwał ją do Rzymu, gdzie również dzieła jej świetne wydały owoce.

W r. 1706 zmarł jej wysoki Opiekun i odtąd zaczyna się dla Łucji prawdziwa droga krzyżowa, trwająca lat 26. Staje się ona ofiarą dziwnych nieporozumień haniebnych zdrad i oskarżeń przed władzami kościelnemi; dzieła jej co chwila zagrożone są zamknięciem i ruiną. W dodatku utworzył jej się okropny rak na piersi. Trudno byłoby zgromadzić więcej okazji do ćwiczenia się w najwyższej doskonałości. Łucja też korzystała wiernie ze wszystkich i nosiła swój krzyż z pogodnem obliczem. Pomimo przeszkód i cierpień, nie przestawała ani na chwilę nauczać maluczkich, ani też kierować rekolekcjami niewiast i odwiedzać swoje zakłady.

Dopiero na cztery miesiące przed śmiercią zmuszona była położyć się do łóżka, gdzie za straszne boleści dziękowała Bogu, jak za największą łaskę i śpiewała z siostrami swemi. Te Deum Przepowiedziawszy 19 marca 1732 r. dzień swojej śmierci,

zmarła sześć dni później, w Zwiastowanie Matki Najśw., w chwili dzwonienia na Anioł Pański.

Jej krzyże i cierpienia okazały się jeszcze płodniejszemi od pracy. Zaledwie zeszła do grobu, wszyscy nieprzyjaciele i prześladowcy jej dzieła zostali usunięci przez zwierzchność kościelną, albo zabrani z tego świata przez śmierć; zakłady świętej niewiasty rozwinęły się wspaniale i trwają do dnia dzisiejszego, służąc za ostrzeżenie dla zwolenników walki z Bogiem, czyli tak zwanego laicyzmu, że sprawa ich wcześniej czy później będzie przegraną.

...Dreszczem przejmowała ludzi...

Miły obrazek miałem szczęście zaobserwować onegdaj koło godziny 7-mej rano, po skończonej Mszy św., odprawionej w ubożuchnej, małej kapliczce na Zakrzówku przez przew. ks. katechetę Bazgiora na intencję uproszenia pogody.

Grupa ludzi otoczyła tego zacnego księdza dzieci szkolne i jeszcze mniejsze, bo 4-letnie bachorki chwytały za sutannę, za ręce, gdzie które mogło się uczepić i szczebiocąc wesoło, odprowadzało swego ulubionego księdza.

Obrazek wspomniany nasunął mi wspomnienia z przed lat kilkunastu, a nawet więcej, kiedy w Dębnikach nie było jeszcze kościoła, ani ochronki, kiedy dzielnica Zakrzówek na samo wspomnienie dreszczem przejmowała ludzi spokojniejszych, bo co się to nie słyszało i nie czytało o tej dzielnicy: pijaństwo, zgorszenia, awantury, bójki uliczne i to krwawe, kończące się wielokrotnie ofiarą życia ludzkiego, napady na spokojnych i statecznych przechodniów, wszystko to było niemal na porządku dziennym.

A oto stała się z Zakrzówkiem jakaś przemiana i to w stosunku wielce dodatnim. Od czasu bowiem zbudowania kościoła, aczkolwiek ubogiego w Dębnikach, wzniesienia kilku szkół, otwarcia ochronek w Dębnikach i na Zakrzówku, kultura i moralność tej strasznej ongiś, wprost legendarnej dzielnicy, podniosła się w wysokim stopniu. Dawni awanturnicy wyrośli na ludzi poważnych, młodsze pokolenie jest o wiele stateczniejsze, trafiają się jeszcze wprawdzie jednostki niespokojnego ducha, ale są to już nabytki t. zw. „wojenne“, które, da Bóg, również się z czasem ustatkują.

Docierając jednak do właściwego celu, śmiało mogę zapowiedzieć przyszłość jeszcze lepszą pod tym względem; widząc bowiem te całe rzesze dziatwy, garnące się z ochotą pod dach gościnny ochronek, tę młodzież szkolną otaczającą swojego ukochanego księdza katechetę ze czcią i uwielbieniem, musi się przecież mieć nadzieję, że z tego młodego pokolenia wyrośnie kiedyś prawdziwie katolickie społeczeństwo, że tutaj właśnie Ks. Bazgier przez swoje umiłowanie tej dziatwy, przez szczególny dar przyciągania tych maluczkich do siebie, którzy coraz liczniej garną się do niego — obrał właściwą i bardzo skuteczną drogę, gdyż przez tych maluczkich Słowo Boże wniknie do najuboższej nawet duchem chaty, a z tem i Kościół św. katolicki zyska nowe zastępy swoich wyznawców.

Jan Ostręga.

Nowa Liga parafjalna.

Dnia 27 czerwca przybył do naszej Lanckorony ks. red. Machay, wygłosił odpustne kazanie (św. Jana Chrzciciela) a popołudniu założył u nas Ligę Katolicką. W długiej mowie przedstawił zebranym przyczyny upadku Europy, podając zarazem sposób dźwignięcia jej do dawnego rozkwitu. Tym sokiem ożywczym ma być zwycięskie zaprowadzenie Chrystusa i Jego Ewangelji do życia społecznego i publicznego, a nie tylko do życia prywatnego, jak to fałszywie głosi nowoczesne pogaństwo liberalne i socjalistyczne.

Po przemowie ks. Machaya przystąpiono zaraz do zapisywania się na członków i do wyboru zarządu. Prezesem wybrano p. Stanisława Sypowskiego, mieszczanina a sekretarzem p. Miłosia, dyrektora szkoły powszechnej.

Nowej placówce katolickiej: Szczęść Boże!



W kraju względny spokój. Dwaj ministrowie: p. Kwiatkowski (przemysłu i handlu) i p. Klarner (skarbu) wygłosili programowe przemówienia, z których wynikałoby, że rząd swą politykę gospodarczą ma zamiar oprzeć

głównie na rolnictwie,

a nie na przemyśle. Mówią ponownie o **pożyczce amerykańskiej.** Mamy ją otrzymać od jakiejś grupy bankowej Harrimana za wydzierżawienie produkcji cynku. Rokowania w tej sprawie są podobno na ukończeniu. Dzienniki pisały i o innej pożyczce mianowicie dla miast. No, tyle nas już bałamucono podobnemi wiadomościami, że jesteśmy wielce ostrożni, aby uwierzyć.

Sejm przygotowuje się do wielkiej rozprawy o zmianie Konstytucji. Oprócz rządowego projektu wpłynęły do laski marszałkowskiej cztery inne projekty, dążące wszystkie do wzmocnienia władzy prezydenta i zmiany ordynacji wyborczej. Projekt rządowy nic o tej ostatniej sprawie nie mówi.

Zdawało się, że Sejm przestanie urzędować, tymczasem wszystko po staremu. Zaczęły się komisje i podkomisje ze wszystkiemi gadaniami i krętactwami poselskiemi. Czy się to nie skończy?

We Francji

nie dobrze. Nowy rząd Brianda nie zatamował spadku franka, grozi nowe przesilenie rządowe. **Kopie to grób dla demokracji** i parlamentaryzmu, prowadzącego Francję do ruiny. Coraz tam głośniej o dyktaturze wojskowej.

Nowoczesne pogańskie rządy, wywodzące swą władzę od narodu a nie od Boga, skończą się niebawem straszną katastrofą. Naród od Boga

oderwany zginie w bezrządzie i bezładzie. **Biedna Francja!**

W Anglji

strajk górników trwa. Jak wiadomo idzie tam o zaprowadzenie 8-mio godzinnego dnia pracy



Król hiszpański gościł w Paryżu.

pod ziemią (zamiast 7), co parlament już uchwalił, i o podwyżkę płacy robotników. Górnicy są nieustępliwi, niszcząc i siebie i kraj. Nasz węgiel ma z tego powodu duży popyt w Anglji.

Deszcze dalej napełniają strachem serca ludzi.

Wujaszek.

O UROCZYSTOŚCIACH ku czci św. Franciszka napiszemy obszerniej za tydzień.

GWARDJA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

w Holandji obchodziła 1 maja swój srebrny jubileusz. Zadaniem Gwardji jest propaganda wszechstronna, na polu religijnem, społecznem, politycznem, używając do tego wszelkich godziwych środków, jak: zebrania, szerzenie dobrych książek, pism ulotnych, wstępowanie na ochotników do wojska, do związków misyjnych, przemowy uliczne dla niekatolików, aby ich obznajomić z zasadami religijnemi. Teraz postanowiono jeszcze wprowadzić nawiedzanie osobiste katolików w ich mieszkaniach. Gwardja młodzieży istnieje po całym kraju jako Stowarzyszenie parafjalne, zmierza jednak do utworzenia ogólnokrajowego związku propagandy.

Odpowiedzi Redakcji.

K. R. Jak pan ma obowiązki o godz. 8-ej rano, to powinien pan pilnować obowiązku i — w dnie powszednie — zrezygnować ze słuchania Mszy św. o tej godzinie. **J. W. Pułtusk.** Przeglądnęliśmy starannie listę posłów, ale Serwatki nie znaleźliśmy. Posła tego nazwiska niema w Sejmie. **St. S. Ryczywół.** Ill. Kurjer jest pod względem religijnym — neutralny, t. j. bez zasad nieugiętych.

Niema się czego wstydzić, polecajmy, narzucajmy każdemu „Dzwon Niedzielny“.

Jak się liczba odbiorców zwiększy o kilka tysięcy — lub kilkanaście — nie poskąpimy pięknego czytania.

Czytelnicy! popierajcie ogłaszających się w „Dzwonie Niedzielnym“.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.